



OGÓLNOPOLSKI SERWIS PRZECIWNIKÓW
ZBYT BLISKIEJ LOKALIZACJI WIATRAKÓW OD DOMÓW

28 marca 2015 r.

Niemcy, Dania: Jak duńskie norki zatrzymały (prawie) wiatraki. Centralna gazeta niemiecka przełamuje tabu i pisze obszernie o szkodliwych infradźwiękach z turbin wiatrowych

W niemieckiej gazecie „*Die Welt am Sonntag*” ukazał się 1 marca 2015 r. artykuł, który zawiera wiele rewelacji dla czytelnika, który czerpie swoją wiedzę o świecie z polskich mediów [1].

W „ojczyźnie przemysłowego wiatraka”, czyli w Danii, dramatycznie spadła liczba nowo instalowanych wiatraków na lądzie. Główną przyczyną nie są skargi ludzi mieszkających w sąsiedztwie tych instalacji, lecz dramat, który rozegrał się na fermie norek w grudniu 2013 r. z chwilą uruchomienia pobliskich turbin wiatrowych [2].

Według zaprzyjaźnionego portalu windwahn.de, artykuł w „*Die Welt am Sonntag*” jest pierwszym materiałem w centralnej gazecie niemieckiej, który informuje obszernie o szkodliwości infradźwięków emitowanych przez turbiny wiatrowe dla ludzi i zwierząt. Artykuł nie wspomina o wynikach ostatnich badań m.in. w Australii, ale przedstawia bardzo ciekawą analizę tego problemu w kontekście Danii i Niemiec – dwóch krajów, które są stawiane, jako wzór do naśladowania dla zwolenników przemysłowych OZE w naszym kraju.

CO SIĘ STAŁO NA DUŃSKIEJ FERMIE NOREK

W nocy 6 grudnia 2013 r. po raz pierwszy uruchomiono turbiny na nowej fermie wiatrowej w gminie Herning na Półwyspie Jutlandzkim w Danii. Na pobliskiej fermie norek zwierzęta zaczęły wydawać przeraźliwe piski, a potem gryźć się nawzajem. Nad ranem dzięki interwencji policji udało się wyłączyć turbiny. Do tego czasu zagryzionych zostało 6 norek, a dalsze 100 miało tak poważne rany, że trzeba je było uśpić. To zdarzenie wywołało szok w społeczeństwie duńskim. Czy to możliwe, że energetyka wiatrowa powoduje takie rzeczy? Czy niesłyszalne obroty łopat mogą doprowadzić zwierzęta do szaleństwa, a więc także zagrażać zdrowiu ludzi? O losie norek pisano w nagłówkach gazet i dyskutowano w parlamencie duńskim.

„NAGŁA CISZA W PAŃSTWIE DUŃSKIM”

- Jan Hylleberg, dyrektor Duńskiego Stowarzyszenia Przemysłu Wiatrowego przyznaje, że po tym incydencie „(w)iększość duńskich gmin zamroziła projekty nowych farm wiatrowych do czasu, kiedy rząd ukończy swoje badania nad problemami zdrowotnymi powodowanymi przez infradźwięki”.

W pierwszym roku, który nastąpił po zdarzeniu na fermie norek, czyli w 2014, do sieci podłączono wiatraki o łącznej mocy 67 megawatów. Tymczasem rok wcześniej, w 2013 r., uruchomiono turbiny o mocy ponad dziesięciokrotnie większej.

CZY TO SAMO ZDARZY SIĘ W NIEMCZECH?

Elektrownie wiatrowe kręcą się tak samo w każdym kraju. Niemieccy producenci turbin, śmigieł i stalowych wieży są zatrważeni. W 2014 r. Niemczech zbudowano 1766 turbin wiatrowych, więcej niż kiedykolwiek przedtem. W tym roku prognozy wyglądają też dobrze. Jednak czy ta dobra koniunktura może się niedługo skończyć?

- W Niemczech działa ponad 500 inicjatyw obywatelskich, które sprzeciwiają się inwestycjom wiatrakowym. Ich najczęstszym argumentem jest to, że hałas emitowany przez turbiny wiatrowe zagraża zdrowiu okolicznych mieszkańców. Obawy, które zdominowały teraz społeczeństwo duńskie, mogą szybko dotrzeć także do Niemiec.

ROZWÓJ ENERGETYKI WIATROWEJ PODZIELIŁ DUŃSKIE SPOŁECZEŃSTWO

Ten niewielki kraj jest światowym liderem w produkcji energii z wiatru. Duński przykład oddziaływał szeroko poza granicami kraju. Międzynarodowa organizacja ekologiczna WWF uznała Danię za „dar dla Ziemi”. Premier Danii otrzymał sławną nagrodę WWF „*Gift to the Earth*” (dar dla Ziemi) w 2013 r. Niemieckie czasopismo „Der Spiegel” donosiło z zachwytem, że Dania „*uważana jest za laboratorium i przykład na to, jak cały kraj może porzucić brudny węgiel, ropę i gaz na rzecz energii odnawialnej*”. Potomkowie Wikingów „*ujarzmili wiatr*”, pisano w Niemczech [3].

- Jednak w kraju liczącym 5,6 miliona mieszkańców jest ponad 200 organizacji społecznych walczących przeciwko farmom wiatrowym. I to nie tylko z powodu najwyższych cen energii elektrycznej w Europie. Duńska gazeta „*Jyllands Posten*” publikowała relacje o rodzinach, które porzuciły swoje domy z obawy o zdrowie swoich dzieci po tym, jak w sąsiedztwie powstały farmy wiatrowe.

KIEDY WIEJE WIATR Z ZACHODU, NORKI ZAGRYZAJĄ SWOJE MAŁE

Właściciel farmy norek Olesen mówi, że jego gospodarstwo nie przetrwa kolejnych dwóch lat. Ma na myśli także swój dom, który nie nadaje się już do zamieszkania, a zatem nie można go sprzedać. Od czasu, kiedy obok stanęły cztery turbiny, rodzina nocuje w swoim letnim domku, 50 km od farmy. Olesen miał trudności z oddychaniem, odczuwał bóle głowy i ucisk w klatce piersiowej. Jest przekonany, że te dolegliwości spowodowane są przez fale dźwiękowe pochodzące od turbin wiatrowych.

Olesen jest dumny z tego, że zawsze traktował swoje 25 tysięcy norek w etyczny sposób, ale ze zwierzętami coś jest nie w porządku. Kiedy wieje wiatr z zachodu, norki zagryzają na śmierć swoje małe. Pojawiają się wady wrodzone. Olesen uważa, że to dźwięki niskiej częstotliwości z turbin wiatrowych, niesłyszalne dla ludzi, doprowadzają zwierzęta do obłądku.

- Wiatraki znajdują się zaledwie 561 metrów od domu. Jest to absolutne minimum wymagane w Danii w przypadku domów mieszkalnych (czterokrotność wysokości turbiny). Jednak ta minimalna odległość nie ma zastosowania do zwierząt. Najbliższy wiatrak wiruje 320 metrów od farmy.

Obecnie na farmie norek jest rocznie około 500 poronień lub urodzeń martwych. W normalnych warunkach powinno ich być około 20. Olesen pokazuje wewnątrz swojej zamrażarki, w której leży 2000 małych martwych norek.

WIBRACJE W KLATCE PIERSIOWEJ I BANKRUCTWO WIEJSKIEGO PRZEDSIĘBIORCY

250 kilometrów na wschód od farmy norek, na wyspie Zealand, Boye Jensen, 67-letni hodowca roślin wieloletnich, bierze udział, wraz ze swoją rodziną, przyjaciółmi i 14 pracownikami, w proteście przeciwko sprzedaży przez komornika jego firmy, którą stworzył 40 lat temu. Według Jensena winnymi bankructwa firmy są turbiny wiatrowe, które graniczą z jego polami.

Jensen stoczył długą walkę o to, by jego gmina nie dopuściła do budowy farmy wiatrowej tuż obok jego gospodarstwa. Jednak w listopadzie 2011 r. koncern Vattenfall uruchomił swoje niemal 130-metrowe turbiny. Już dwa tygodnie później Jensen zaczął cierpieć na bezsenność. W nocy czuł, jak mówi, „wibracje w klatce piersiowej. Zaraz po wstaniu rano czułem się wyczerpany”. Ale prawdziwy koszmar Jensena zaczął się parę miesięcy później, kiedy kilku jego pracowników powiedziało mu, że ciągle boli ich głowa. Kobiety skarżyły się na zaburzenia menstruacyjne.

Jako szef firmy, Jensen podjął frustrującą wędrowkę po urzędach i placówkach służby zdrowia, szukając pomocy. Wtedy pewnego dnia duńskie media opublikowały zdjęcia martwych norek Olesena. Jensen przeczytał, że według przeciwników farm wiatrowych, norki zginęły, bo bezwiednie wzięły udział w eksperymencie dotyczącym oddziaływania hałasu niskiej częstotliwości, który jest niesłyszalny dla człowieka.

Dźwięk ten powstaje w momencie, kiedy wirująca łopata turbiny mija jej maszt. Wibracje poniżej 20 Hz są szkodliwe nie tylko dla zwierząt, ale i dla ludzi.

OSKARŻENIA WOBEC RZĄDU DUŃSKIEGO

- Strony internetowe przeciwników energetyki wiatrowej, takie jak stilhed.eu, wcfm.org, windwahn.de czy vernunftkraft.de, powołują się na dziesiątki publikacji naukowych. World Council for Nature, międzynarodowa organizacja, która walczy z farmami wiatrowymi w imię ochrony przyrody, oskarżyła publicznie rząd duński o ignorowanie coraz większej liczby dowodów na istnienie „syndromu turbiny wiatrowej”.

Te informacje wywołały panikę w firmie Jensena. Pięciu pracowników złożyło natychmiastowe wypowiedzenia. Jensen chciał stopniowo zlikwidować swoją działalność. *„Moje sumienie nie pozwalało mi dalej narażać moich pracowników”*, wyjaśnia. Ale banki wypowiedziały Jensenowi linie kredytowe i nie pozostało mu nic innego, jak wystąpić o ogłoszenie bankructwa.

BYŁY MINISTER ŚRODOWISKA REPREZENTUJE PRZECIWNIKÓW FARM WIATROWYCH

Hans Christian Schmidt jest przewodniczącym Komisji ds. okręgów rolniczych i wysp w parlamencie duńskim. Schmidt, członek Partii Liberalnej (Venstre) i były minister środowiska Danii, jest jedynym czołowym politykiem w Kopenhadze, który skłonny jest ujawniać publicznie problemy związane z rozkwitem energetyki wiatrowej.

- Istnieje dobry powód, dla którego nikt inny nie chce zadzierać z branżą wiatrakową. Sprzedaż duńskich turbin wiatrowych przynosi rocznie ponad 10 miliardów euro (40 miliardów złotych). Produkty duńskiego przemysłu wiatrakowego reprezentują niemal 4 procent całego eksportu Danii.

Dlatego do tej pory różne wysłuchania publiczne w parlamencie duńskim kończyły się praktycznie na niczym. Przełom nastąpił dopiero pod koniec 2013 r., kiedy pod wpływem szybko rosnącej liczby organizacji antywiatrakowych rząd duński ogłosił rozpoczęcie badań nad możliwymi zagrożeniami dla zdrowia związanymi z turbinami wiatrakowymi. Wielkość populacji, której dotyczy ten projekt badawczy, wynosi 1 milion osób. Zlecenie tych badań miało daleko idące konsekwencje. Wiele gmin, które w Danii są organem odpowiedzialnym za zagospodarowanie przestrzenne, zawiesiło realizację planów dotyczących inwestycji wiatrowych.

- Mając na uwadze obawy mieszkańców, samorządy gminne zezwolą na realizację nowych farm wiatrowych dopiero po zapoznaniu się z wynikami rządowego programu badawczego dotyczącego zagrożeń związanych z wiatrakami, czyli w 2017 r. Przeciwnicy energetyki wiatrowej uznają to faktyczne moratorium na dalszą budowę turbin wiatrowych za swój pierwszy wielki sukces. Innym ważnym krokiem naprzód jest to, że rząd zlecił wykonanie badania naukowcom z wiodącego instytutu badań na rakiem.

EFEKT NOCEBO, CZYLI DON KICHOT SAM SOBIE WINNY

Niemniej jednak nawet ustalenie, że bliskie sąsiedztwo turbin wiatrowych wiąże się z problemami zdrowotnymi mieszkańców nie przekona obrońców energetyki wiatrowej, że objawy te mają przyczyny fizyczno-medyczne, a nie psychosomatyczne.

Naukowiec z Uniwersytetu Kopenhaskiego tłumaczy niemieckiemu dziennikarzowi, że *„setki tysięcy ludzi w Danii zawsze cierpiało z powodu chronicznych problemów ze zdrowiem nieznanego pochodzenia. Wydaje się oczywiste, że dolegliwości wielu z tych ludzi są po prostu spowodowane niechęcią do bardzo widocznych turbin wiatrowych”*.

- Ludzie ci czują, że z egoistycznych pobudek walczą przeciwko dominującemu, pro-ekologicznemu nurtowi życia społecznego, a to rodzi u dobrze zsocjalizowanych jednostek duże napięcie psychiczne. *„To nie turbiny wiatrowe, ale walka przeciwko nim powoduje chorobę”*, twierdzi cytowany naukowiec [4].

NIEMIECCY URZĘDNIKI: TO, CZEGO NIE SŁYSZYSZ, NIE MOŻE CI ZASZKODZIĆ

Podejście, którego reprezentantem jest duński naukowiec, znalazło wyraz w teorii efektu nocebo. Nocebo to odwrotność bardziej znanego efektu placebo. Jest to sytuacja, kiedy samo przekonanie o szkodliwości czegoś (w tym wypadku sąsiedztwa turbin wiatrowych), co nie jest w rzeczywistości szkodliwe, wpływa negatywnie na zdrowie.

Pracowników Urzędu ds. Środowiska, Pomiarów i Ochrony Przyrody Baden Wirtembergii (Landesanstalt für Umwelt, Messungen und Naturschutz) nie przekonała książka Niny Pierpoint z 2009 r., w której ta „psycholog” opisała objawy składające się na „syndrom turbiny wiatrowej”. Od urzędników dziennikarz usłyszał, że *„przyjęte [przez Pierpoint] podejście metodologiczne, tj. oparcie się wyłącznie 23 rozmowach telefonicznych, bez żadnych badań medycznych [...] wydaje się nieco ryzykowne”*. Nie dziwi więc, że „ta praca nie została opublikowana w żadnym czasopiśmie naukowym”. Z czego władze Baden Wirtembergii wyciągają wniosek, że „syndrom turbiny wiatrowej nie istnieje”.

- Komentarz redakcji „stop wiatrakom.eu”: media w Niemczech zawsze piszą o Ninie Pierpoint, że jest „psychologiem” i że realizowała swoje wywiady przez telefon. W istocie dr Nina Pierpoint jest lekarzem pediatrą, ma doktorat, a w przeszłości była profesorem klinicystą pediatrii w College of Physicians and Surgeons na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Jej projekt badawczy, która sama sfinansowała, trwał ponad 5 lat (2004-2009) i objął 38 osoby z 5 krajów. Miał on charakter wstępnego badania, przy czym liczba osób uczestniczących w nim była dostatecznie duża, by jego wyniki były statystycznie istotne. Wszelkie próby sprostowania powyższej „biografii” dr Pierpoint, spreparowanej wyraźnie w celu dyskredytacji jej kompetencji badawczych, jak dotąd nie odnoszą rezultatu [5].

Z kolei, stanowisko bawarskiego urzędu ds. środowiska, zdrowia publicznego i bezpieczeństwa żywności (Landesamt für Umwelt, Gesundheit und Lebensmittelsicherheit) sprowadza się do następującej tezy: *„hałas infradźwiękowy generowany przez turbiny wiatrowe w normalnych odległościach od budynków mieszkalnych kształtuje się dużo poniżej granicy słyszalności i postrzegania”*. W związku z tym *„w świetle obecnego stanu wiedzy naukowej turbiny wiatrowe nie mają żadnego szkodliwego wpływu na dobrostan i zdrowie ludzi”*.

INNI JEDNAK TRAKTUJĄ TE DOLEGLIWOŚCI POWAŻNIE

Przeciwnicy energetyki wiatrowej -- jak np. Mauri Johansson, emerytowany duński lekarz-specjalista medycyny pracy, który doradza organizacjom poszkodowanych sąsiadów turbin wiatrowych -- uważają jednak, że takiego stanowiska nie da się już długo bronić. Hipoteza o zbyt bujnej wyobraźni sąsiadów turbin, która sprowadza na nich rozmaite dolegliwości, nie wyjaśnia przecież zachowania nerek na farmie Olesena.

Dolegliwości związane z dźwiękami niskiej częstotliwości i infradźwiękami pochodzącymi od elektrowni wiatrowych poważnie traktuje Wiedeńskie Stowarzyszenie Medyczne. Według rzecznika Stowarzyszenia do spraw medycyny środowiskowej, *„konieczne są [wszechstronne badania] w kwestii negatywnych skutków zdrowotnych”*.

- Twierdzeniom bawarskich urzędników zaprzeczają także badania zrealizowane na Uniwersytecie Ludwika Maksymiliana w Monachium. Neurobiolog Mark Drexler ocenia, że *„założenie, iż niskie tony nie są przetwarzane przez ucho, ponieważ są trudno słyszalne lub niesłyszalne, jest błędne. Ucho jest bardzo czułe na dźwięki o bardzo niskiej częstotliwości”*.

Na wydziale neurobiologii tego uniwersytetu przeprowadzono eksperyment, który wykazał, że infradźwięki oddziałują na ślimaka ucha wewnętrznego. Co więcej, *„ucho środkowe potrzebuje więcej czasu, żeby powrócić do stanu normalnego po narażeniu na hałas niskiej częstotliwości niż w przypadku dźwięków słyszalnych”*, stwierdził Drexler. Potrzebne są dalsze badania, by ustalić, czy są to pierwsze oznaki uszkodzenia ucha środkowego przez hałas niskiej częstotliwości.

SYPIALNIA W DŹWIĘKOSZCZELNEJ KOMORZE

Byłoby dziwne, gdyby sama „wyobraźnia psychosomatyczna” i efekt nocebo wyjaśniały takie zjawiska, jak „uchodźcy wiatrakowi”, przedstawiani na przykład w kanadyjskiej telewizji publicznej.

Także w Niemczech dochodzi do konfliktów między deweloperami farm wiatrowych a lokalnymi mieszkańcami. Wśród poszkodowanych przez energetykę wiatrową w Niemczech są na przykład Pieter and Heimke Hogeveen, którzy prowadzą „centrum zdrowia” (fizjoterapia, rehabilitacja sportowa) w Dörpum w Szlezwigu-Holsztynie, gdzie zatrudniają czterech pracowników. Ci bardzo wysportowani, aktywni ludzie skarżą się na dramatyczny spadek wydolności fizycznej, zawroty głowy i bezsenność od czasu, kiedy 500 metrów od ich domu wzniesiono turbinę Enercon E82 o 140-metrowej wieży.

- Hogeveenowie przenieśli sypialnię do piwnicy, ale nic to nie dało. W końcu zbudowali w kuchni coś w rodzaju „komory bezehowej” (tj. o ścianach pochłaniających dźwięk) ze starego zbiornika wodnego i teraz śpią w środku tego pomieszczenia. Problemy jednak nie zniknęły. „Obudziłam się dzisiejszej nocy o trzeciej”, mówi Heimke Hogeveen. „To wiatr ze wschodu.” Hogeveenowie są przekonani, że infradźwięki docierają nawet do wnętrza ich komory-sypialni. Wskazują na to takie objawy, jak częste krwawienia z nosa i powiększone migdałki. Tymczasem wokół ich domu znajduje się dwanaście turbin wiatrowych. „Czujemy się jak w środku kotła”, mówi Heimke Hogeveen.
- 17-letniego syna wysłali do szkoły z internatem. Częste krwawienia z nosa u chłopca ustąpiły tam zupełnie.
- Pieter Hogeveen rozmawia teraz z prawnikiem o pociągnięciu operatora turbiny wiatrowej do odpowiedzialności karnej z powodu umyślnego uszkodzenia ciała.

NIEMIECCY WIATRAKOWCY UZNAJĄ, ŻE PROBLEM JEST BARDZO POWAŻNY

Niemieckie Stowarzyszenie Energii Wiatrowej traktuje debatę o zagrożeniach dla zdrowia „bardzo poważnie”. I nie bez powodu. Jeśli te informacje potwierdzą się, będzie to miało daleko idące konsekwencje. Czy wystarczy określić minimalną odległość od domów mieszkalnych? I jaka to miałyby być odległość? Branża OZE często uzasadnia potrzebę raptownej „transformacji energetycznej”, wskazując na zagrożenie dla zdrowia, jakie wiąże się z elektrycznością produkowaną z węgla lub w elektrowniach atomowych. Teraz jednak sama jest podejrzana o to, że jej wiatraki są zagrażają zdrowiu ludzi.

Niemiecka Agencja Ochrony Środowiska: INFRADŹWIĘKI SĄ BYĆ MOŻE GROŹNE, ALE NIE MOŻNA ZABIERAĆ WIATRAKOM PRZESTRZENI

Rząd Bawarii określił już minimalną odległość od budynków mieszkalnych jako dziesięciokrotność wysokości turbiny (tzw. regulacja 10 x W). Tak więc, przykładowo, w promieniu 2000 metrów od 200-metrowej turbiny nie może być żadnych domów mieszkalnych.

- Niemiecka Federalna Agencja Ochrony Środowiska (UBA) ostrzega pozostałe kraje związkowe, by nie szły w ślady Bawarii. Wyliczenia wskazują, że w takim przypadku w Niemczech byłoby miejsce jedynie dla turbin o łącznej mocy 36 gigawatów. Tymczasem taka właśnie jest moc turbin już zainstalowanych. Wobec tego należałoby natychmiast zaprzestać budowy dalszych turbin. To oznacza koniec „rewolucji energetycznej”.

Prezes Agencji Środowiska Maria Krautzberger doradza więc krajom związkowym, by „nie popełniły błędu polegającego na przekreśleniu szans rozwoju energetyki wiatrowej, będącej ważnym filarem rewolucji energetycznej, przez przyjęcie nadmiernych reguł odległościowych”.

- Godne uwagi, że sama Federalna Agencja Środowiska wskazuje w innym firmowanym przez siebie opracowaniu, że dowody na zagrożenia dla zdrowia związane z emisjami infradźwięków należy traktować poważnie oraz że istnieje pilna potrzeba badań na ten temat.

Federalna Agencja Ochrony Środowiska zleciła naukowcom z Uniwersytetu Wuppertal wykonanie „*Studium wykonalności dla badań wpływu infradźwięków*”. W przygotowanym studium tym stwierdza się, że chociaż brak jeszcze pełnej wiedzy naukowej, ustalono już, że „dźwięki z zakresu niskich częstotliwości, nawet przy niskim poziomie dźwięku, mogą istotnie wpływać na zdrowie psychiczne”.

Tymczasem metodyka pomiaru dźwięku, jaką przewiduje niemiecka ustawa o kontroli zanieczyszczeń, całkowicie ignoruje skutki obecności dźwięków o niskiej częstotliwości wewnątrz budynków.

Tak więc, z jednej strony, Federalna Agencja Ochrony Środowiska wzywa do prowadzenia badań nad wpływem infradźwięków na zdrowie. Z drugiej strony prezes Agencji odważyła się wystąpić z zaleceniem, by nie wprowadzać większych odległości między turbinami a domami mieszkalnymi, ponieważ mogłoby to narazić na szwank transformację energetyczną.

KONIECZNE JEST OPRACOWANIE NOWYCH WYTYCZNYCH W ZAKRESIE POMIARU EMISJI HAŁASU OD ELEKTROWNI WIATROWYCH

W świetle studium zrealizowanego na zlecenie niemieckiej Agencji Ochrony Środowiska na temat wpływu infradźwięków nie ulega wątpliwości, że obecnie obowiązujące wytyczne dla elektrowni wiatrowych nie są wystarczające. Według akustyka Detlefa Krahé'a, który kierował tym studium, turbiny wiatrowe są coraz wyższe i o coraz większej mocy, hałas emitowany przez nie, w tym także w zakresie infradźwięków, trzeba poddać ponownej analizie. Nie można „zakładać, że modele promieniowania i propagacji hałasu stworzone dla mniejszych turbin można stosować do nowoczesnych systemów o wielkiej skali”.

- Limity hałasu i metody jego mierzenia, których broni branża wiatrakowa, są krytykowane przez rządowych ekspertów tak w Danii, jak i w Niemczech. Dotychczas mierzy się emisje turbin wiatrowych zgodnie z tzw. "Instrukcją techniczną o ochronie przed hałasem" (Technischen Anleitung Lärm (TA Lärm))
- Pomiarów dokonuje się zawsze NA ZEWNĄTRZ budynków. Specjaliści uważają, że jest to bardzo złe rozwiązanie: oddziaływanie dźwięku niskiej częstotliwości ulega bowiem niejednokrotnie wzmocnieniu WE WNEŹRZU budynku. Ściany budynków słabo blokują vibracje poniżej 100 Hz. Infradźwięki przenikają niemal bez trudności przez duże okna.
- Pomiar hałasu dokonywane zgodnie z obecnie obowiązującą metodologią kompletnie pomijają dźwięki niskiej częstotliwości, które są emitowane przez turbiny wiatrowe.

Sytuacja prawna osób, którzy uznają się za poszkodowanych przez emisje infradźwiękowe, jest obecnie nie do pozazdroszczenia. Co prawda, Konstytucja niemiecka gwarantuje „prawo do zdrowia”, a federalne przepisy zapewniają „ochronę przed szkodliwymi wpływami na środowisko”, jednak dopóki stan prawa i opinia naukowa, na których opiera się niemiecka transformacja energetyczna, pozostawać będą tak dramatycznie w tyle za rzeczywistością, dochodzenie praw osób poszkodowanych na drodze sądowej będzie niezwykle utrudnione.

PRZYPISY

[1] Zachęcamy do zapoznania się z oryginałem: Daniel Wetzel, „Wenn Windkraft krank macht”, Die Welt am Sonntag, 1 marca 2015 r., http://hd.welt.de/wams-hd/wams-hd_wirtschaft/article137896681/Wenn-Windkraft-krank-macht.html. Autor jest redaktorem działu gospodarczego Die Welt.

[2] Wygląda na to, że w kwestii wiatraków jedynie dramatyczne zdarzenia są w stanie obudzić opinię publiczną. Upadek 2,5 MW kolosa w Irlandii Północnej w grudniu 2014 r. (o tym zdarzeniu już pisaliśmy – <http://stopwiatrakom.eu/194-wiadomo%C5%9Bci-z-zagranicy/1400-hispania,-irlandia-p%C3%B3%C5%82nocna,-brazylia-i-usa-kiedy-mega-wiatraki-%C5%82ami%C4%85-si%C4%99-jak-zapa%C5%82ki.html>) uruchomił proces „przeglądu” polityki w dziedzinie energetyki wiatrowej na szczęblu parlamentu Irlandii Północnej.

[3] Dla zachowania równowagi w ocenach, przypomnijmy za brytyjską gazetę „The Guardian”, która jest zresztą bez wątpienia wielkim entuzjastą OZE, że według raportu organizacji Worldwide Fund for Nature z 2012 r. Dania zajmuje 4 miejsce w światowym rankingu krajów zostawiających największy tzw. „ślad ekologiczny” na Ziemi w przeliczeniu na głowę mieszkańca. The Guardian pisze, że „farmy elektrowni wiatrowych mogą robić wrażenie, kiedy ląduje się na lotnisku Kastrup, ale faktem jest, że Dania jest największym eksporterem ropy naftowej w Unii Europejskiej i wciąż spala ogromne ilości węgla” (zobacz: <http://www.theguardian.com/world/2014/jan/27/scandinavian-miracle-brutal-truth-denmark-norway-sweden>) – przypis redakcji.

[4] Zwracamy uwagę, że ten wywód przedstawiciela nauki duńskiej niepokojąco przypomina nam założenia radzieckiej psychiatrii z czasów jej rozkwitu – redakcja.

[5] Niemiecki portal windwahn.de stara się prostować podobne te i podobne przeinaczenia, będące wynikiem czarnej propagandy lobby wiatrakowego. W przypadku dr Pierpoint niemieckie media chyba na stałe uwierzyły, że jest on tylko „psychologiem” (zobacz: www.windwahn.de)

Atmosferę nagonki na krytyków farm wiatrowych ilustruje dobrze przypadek amerykańskiego blogera Barnyarda. W grudniu 2014 r. koncern IBM zabronił swojemu amerykańskiemu pracownikowi, Mike'owi Barnardowi prowadzenia bloga i publikowania czegokolwiek na temat energetyki wiatrowej pod groźbą utraty

pracy. Bernard, jako sławny bloger Barnyard, przedstawiając się jako ekspert IBM, występował przez kilka lat jako obrońca energetyki wiatrowej przed krytykami. Polemika Barnarda polegała na wypisywaniu kłamstw i oszczerstw na temat wszelkich krytyków farm wiatrowych, w tym oczywiście także dr Pierpoint. Decyzja IBM podjęta została po zapoznaniu się z materiałami przedstawionymi przez NA-PAW. Zobacz:

<http://stopthesethings.com/2014/12/14/bye-bye-barnyard-mike-barnards-boss-ibm-shuts-down-the-wind-industrys-most-rabid-nasty-propaganda-parrot/>.

Opracował: A. Archus, marzec 2015